

Doszedłem do wniosku, że przed studniówką warto zapisać się na kurs tańca. Wprawdzie nie miałem jeszcze partnerki, ale wierzyłem, że wkrótce będę ją miał tym bardziej, że wydrukowali moje ogłoszenie w „Gazecie Młodych” i „Na przełaj”. Mogłem też zaprosić którąś z moich dotychczasowych korespondencyjnych znajomych, ale sęk był w tym, że żadna nie mieszkała w Rzeszowie, a nie wszyscy rodzice chętnie puszczają swoje dorastające córki na imprezy do nieznajomych chłopców. Był też jeszcze kurs tańca, na którym też mogłem poznać kogoś odpowiedniego.

Okazało się, że nie tylko ja wpadłem na pomysł podniesienia swoich umiejętności tanecznych. Na zajęciach spotkałem Przystojnego i Benka z jakąś dziewczyną. Mówił, że to koleżanka, ale jak się później okazało, zaczęli ze sobą chodzić. Przystojny ubrał się oczywiście adekwatnie do swego przezwiska; biała koszula, wrangle i czarne półbuty, choć początkowo widziałem go w sandałach. Ale chyba doszedł do wniosku, że sandały nie nadają się zbytnio do tańczenia.

- i co, poderwał coś? – zapytał Mariusz, gdy podzieliłem się z nim wrażeniami z pierwszych lekcji.

- Gdzie tam. Pewnie, że zawsze z kimś tańczy, ale żeby ciągle z tą samą, to nie.

- A ty?

- Niby tańczę z taką jedną, ale dlatego, że ma wycucie rytmu i łatwo się ją prowadzi. Wprawdzie jest ładna, ale trochę za młoda. Szlag mnie trafia, bo ta studniówka blisko, a tu nie ma odpowiedzi ani z „Gazety Młodych”, ani z „Na przełaj”. No chyba, że jeszcze coś przyjdzie, bo nie raz im się nie spieszy.

- No, a te z którymi piszesz?

- Problem w tym, że żadna nie mieszka w Rzeszowie, a poza tym tak średnio mi się podobają. Ale jak już nie będę miał innego wyjścia, to trzeba będzie coś pomyśleć.

- Wiesz, że w piątek jest wolny od zajęć?

- No pewnie! Bardzo lubię Dzień Nauczyciela. Trzy dni świąt!

- Co się stało, że w tym roku nie robią żadnej akademii?

- Pewnie dlatego, że od rana jadą do Dynowa na picie i szkoda im czasu.

- Kowalowi już tam pewnie grdyka lata.

- A Fojcikowi to nie? Pamiętasz, jak się wstawił dwa lata temu w Lipsku?

- Pamiętam. Wtedy tylko Julka była trzeźwa, franca jedna. Ziba, a może pojechalibyśmy do Częstochowy? Agnieszka też by się z nami na pewno wybrała.

- Nie ma sprawy. Moglibyśmy wyjechać we czwartek tym pociągiem o osiemnastej szesnastce.

- To ja powiem Agnieszce. Będę się z nią widział na przystanku. A mówiłem ci, że idę w tę sobotę na

wesele?

- Nie, a do kogo?

- Sąsiadka się hajda i mnie zaprosiła. Ale nie mów nic Agnieszce, bo jeszcze by się pluła, że jej nie biorę.

- A dlaczego nie chcesz iść razem z nią tylko robisz jakieś kombinacje?

- No wiesz, trzeba będzie trochę wypić, a jak będę z babą to wiele nie powalczę. Poza tym nie chcę, żeby od razu widziała ją cała wieś. Zaraz by te bajczary puściły ploty w obieg, że z miasta, że nogi ma krzywe, garba na plecach. Wiesz, jak to głupie baby. Kopnąć to tylko w dupę i nic poza tym.

- Czy ja wiem? Co racja, to racja, ale to tak trochę nie fair wobec Agnieszki. Ale rób jak uważasz.

- Tylko nic jej nie mów! Żebyś się przypadkiem nie wygadał!

- Dobra, dobra, nie bój dupy.

Niekiedy zazdrościłem Mariuszowi, że ma Agnieszkę i czasem nie potrafiłem zrozumieć jego postępowania. Gdybym to ja miał taką dziewczynę, to chodziłbym z nią wszędzie. Bo Agnieszka podobała mi się. Może nie do końca była w moim typie, ale miała w sobie to coś, co przyciągało facetów.

Na dzień przed planowanym przez nas wyjazdem do Częstochowy Mariusz nie pojawił się w szkole. Przypuszczałem, że pewnie zachorował. Po południu przyszła do mnie Agnieszka zaniepokojona jego nieobecnością na przystanku. Na co dzień tak się właśnie spotykali w drodze ze szkoły do domu. Agnieszka czekała na autobus w kierunku Zalesia, a Mariusz szedł do dworca podmiejskiego na autobus do Mrowli. Niestety, nie potrafiłem jej powiedzieć, co się właściwie dzieje z jej ukochanym. Doszliśmy jedynie do wniosku, że z Częstochowy pewnie nic nie wyjdzie i że jak Mariusz nie pojawi się do jutra, to w piątek wybierzemy się do niego, do Mrowli.

Nazajutrz Mariusz zjawił się u mnie.

- Zatruję się czymś na tym weselu – powiedział. – W poniedziałek trochę mnie mdliło, a we wtorek, jak wróciłem ze szkoły, to myślałem, że kibel rozwalę.

- Widzisz, pokarało cię. Nie chciałeś, żeby Agnieszka dowiedziała się o weselu, to teraz masz. Do Częstochowy oczywiście nie pojedziemy?

- Raczej nie. Nie czuję się jeszcze zbyt dobrze. Nie było u ciebie Agnieszki?

- Była wczoraj. Nawet planowaliśmy cię jutro odwiedzić.

- I co jej powiedziałaś?

- A co miałem mówić, jak sam nie wiedziałem, co się z tobą dzieje? Powiedziałem, że pewnie jesteś chory.

- O weselu nie mówiłeś?

- Co się tak boisz! Nic jej nie wspomniałem, choć miałem ochotę – uśmiechnąłem się złośliwie.
- No, to miałbyś przesrane na całej linii.
- Aż tak głupi jeszcze nie jestem.
- Ja jeszcze dzisiaj pojadę do Agnieszki, a jutro rano wpadnę do ciebie. Będziesz w domu?
- A gdzie mam być? Przecież wiesz, że w dni wolne nie wstaję wcześniej jak o dziesiątej.

Rzeczywiście przyszedł. Wpadł koło dziewiątej, niczym wicher, dzwoniąc przedtem wściekle długo. Posiedzieliśmy chwilę u mnie, wypiliśmy po lampce wina i koniec końców pojechaliśmy do Agnieszki, tak na chwilę. Ta chwila przeciągnęła się do osiemnastej. Wprawdzie Mariusz miał ochotę zmyć się stamtąd wcześniej, ale mnie było tam wyjątkowo dobrze. Zjedliśmy obiad, bardzo smaczne gołąbki. Potem z pracy wrócił Józek, ojciec Agnieszki i Mariusz na jego widok zaczął zdradzać lekki niepokój. Ja też poczułem się trochę nieswojo, ale nie wypadało uciekać zaraz po obiedzie. Zostaliśmy jeszcze i pomogliśmy Agnieszce układać jabłka na półkach w piwnicy.

Nazajutrz Mariusz miał iść na jakąś imprezę u siebie na wsi. Kumpel szedł do wojska i robił pożegnanie. Z kolei Agnieszka była zaproszona na imieniny koleżanki. Dość długo nie mogli się zdecydować, gdzie mają iść, aż wysunąłem propozycję, żeby przyszli do mnie, na co przystali z ochotą. Obiecałem upiec keks, który z racji nieskomplikowanej receptury dość dobrze mi wychodził. Gdy wracaliśmy z Mariuszem od Agnieszki, z Zimowita, doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie posiedzieć na Podchorążych, w drugim mieszkaniu Agnieszki. Tam nikt by nam nie przeszkadzał. Umówiłem się z Mariuszem, że będę czekał na niego w sobotę na przystanku pod pomnikiem wielkiej cipy, tam gdzie zawsze umawiał się z Agnieszką. W sobotę Agnieszka przyszła pierwsza i była bardzo zdziwiona, gdy ujrzała mnie siedzącego na ławce. Nim zjawił się Mariusz zdążyłem jej przedstawić jej nasz plan. Niestety, okazało się, że na Podchorążych przebywa aktualnie jej matka i lokal jest zajęty. Opieprzyła nas trochę, że nie powiedzieliśmy jej wcześniej o naszym pomysle i koniec końców pojechaliśmy do mnie. Tyle, że nie była to już taka impreza jaką planowaliśmy z Mariuszem zrobić na Podchorążych. Z uwagi na mojego starego nie czuliśmy się całkiem swobodnie i dlatego też Mariusz z Agnieszką pożegnali się gdzieś koło dwudziestej trzeciej.

- Ziba, mam do ciebie interes – Jacuś Maślanka uśmiechnął się do mnie promieniście i odciągnął na bok.
- No, coś chciał? – zapytałem chłodnym tonem, bo jakoś nie przepadałem za Jackiem i jego widok działami niekiedy na nerwy.
- Słyszałem, że wysłałeś jakieś ogłoszenia? – zaczął przymilnie.

Na pewno Stopa się wygadał, bo przecież nikt inny o tym nie wiedział.

- Może i wysłałem, ale nie widzę związku.
- Bo tak sobie pomyślałem, że pewnie dostaniesz dużo tych listów i że część odrzucisz.
- Niechybnie tak zrobię. Trudno żebym odpisywał na każdy list. Co ty właściwie chciałeś?

- Że jak byś mógł, to żebyś dał mi te odrzucone listy.
- Tak za nic?
- No wiesz, mogę partycypować w kosztach... - Jacek uśmiechnął się słodko.
- Jacek, nie śmiej się tak do mnie, bo dzisiaj nie piątek – powiedziałem nawiązując do takiego naszego powiedzonka, że piątek to dzień pedała. – Zresztą, nie cierpię maślanki, wolę jogurt.
- Ja wiem, że wolisz jogurt, ale co będzie z tymi listami?
- A po co ci one potrzebne?
- No wiesz, studniówka się zbliża, a ja nie mam z kim iść.
- To co, z Lidką już nie kręcisz?
- A niby czemu nie? Tylko wiesz, chodzi o Błone. Uwzięła się franca na mnie. Już i tak coś tam powiedziała staremu na wywiadówce.
- Tak? A twój stary co na to? Pogłaskał cię po główce? – pozwoliłem sobie na trochę złośliwości.
- A weź nie pierdol! – Jacek nie chciał podtrzymywać tematu. /widocznie rozmowa z ojcem nie należała do najprzyjemniejszych. – To jak będzie?
- Zobaczymy. Jak będziesz grzeczny, to może coś da się zrobić. Ale na razie nic jeszcze nie przyszło.
- Przyjdzie na pewno –Jacek poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu.

Tak, ty głupcze, pomyślałem sobie. Nie wszędzie można pokazać się z Lidzią. Ale rzeczywiście był z niego głupiec. Dwa dni później zamknął Mariusza w szatni, na ostatniej lekcji (na basenie) i poszedł sobie do domu. To pewnie dlatego, że Mariusz docinał mu przy każdej okazji, a że miał cięty język, to mu się to zawsze udawało. Wiedziałem coś o tym, bo w pierwszej i drugiej klasie darłem z Mariuszem koty, tak z czystej głupoty i często toczyliśmy ze sobą słowne pojedynki. W odwecie, kilka dni później, schowaliśmy Jacusiowi jego aktówkę (bo chodził do szkoły z aktówką, niczym magister) w damskiej ubikacji, kładąc ją na muszli, wewnątrz której było sporo narobione i nie splukane. Jacek dość długo szukał swojej walizki i zlokalizował ją dopiero z naszą pomocą, a gdy wrócił do klasy to widać było, że jest wściekły.

- Ziba, masz z niemca?

Odwróciłem się. Mariusz stał nade mną niczym kat.

- Mam i co z tego? – odburknąłem zły, bo od rana nie miałem humoru, co mi się zdarzało od czasu do czasu.

- To dawaj.
- Spierdalaj. Trzeba było sobie zrobić.
- Nie wkurwiał mnie! Dawaj, bo nie ma czasu!
- Wyjeb się o sosnę!
- Kurwa, chuj ci w dupę!

Takie dialogi toczyły się czasem między mną a Mariuszem. Chodziło głównie o zadania z niemieckiego, z którym nie miałem większych problemów. Mariusz zresztą też nieźle radził sobie z tym językiem, ale zawsze wołał odpisać ode mnie niż pomyśleć w domu. Gdy miałem dobry nastrój to dawałam mu zeszyt nic nie mówiąc, ale gdy przychodziły takie dni jak ten, wpierw obrzucaliśmy się inwektywami, mieszałam błotem, jakby miało to wpłynąć na poprawę atmosfery, a później wyciągałem oczywiście kajet i rzucałem go Mariuszowi. Tak było i tym razem.

- Był twój stary na wywiadówce? – zapytał Mariusz po paru minutach, gdy odpisał zadanie, a ze mnie spłynęła już fala złego nastroju.

- Był i wkurwił mnie tylko. Błona powiedziała mu oczywiście o tych „np” (nieprzygotowanie) z fizy, a ten cymbał zaraz się do mnie przypierdolił, że to tak jak dwója, że nie mam czasu na naukę, bo zajmuję się głupotami i dalej w tym stylu. Tłumaczyłem mu, o co chodzi z tym „np”, ale jak ktoś jest ograniczony na umyśle, to dużo mu można wytłumaczyć. Nawet nie pytałem go, czy mówili coś o studniówce?

- Mówili, nawet podobno się pokłócili, bo stary Bazana chciał kupić świnię, tak jak na wesele. Zaczął się rządzić, aż w końcu parę osób wyszło, między innymi twój stary i mój.

- Ale studniówka będzie?

- Będzie, tylko niech się najpierw dogadają, bo na razie jest takie pierdolenie kotka za pomocą młotka.

- Zacząłem pisać te teksty do programu artystycznego.

- No i jak?

- Idzie jak krew z nosa. Muszę powiedzieć Ząbczykowej, żeby się wypchała. Jak chce, to niech zagoni jeszcze kogoś do roboty. Ja nie myślę sam się gimnastykować. To się tylko tak wydaje, że co to jest napisać coś do śmiechu. Trzeba by zrobić coś z jajami, bo to z zeszłego roku, co oglądaliśmy na video, nie podobało mi się specjalnie. Niby dobre, ale w sumie nie było się tam z czego śmiać.

- Masz rację, mnie też się to nie widziało.

- Gorsza sprawa, bo nie mam z kim iść.

- No, a te ogłoszenia?

- Nic nie ma i pewnie już nie będzie. Prawie dwa miesiące minęły. Jakby coś miało przyjść, to już by przyszło. Może na tym kursie coś podłapię? Specjalnie zapisałem się na drugi stopień. W ostateczności

mogę zapytać którąś z tych dziewczyn, z którymi aktualnie koresponduję.

- Nie martw się, jakoś to będzie.

- Ja wiem, że jakoś będzie, ale jak?

W tydzień po tej rozmowie dostałem list od Renaty ze Strzyżowa. Ona miała podobny problem, też poszukiwała partnera na studniówkę. Zaproponowałem, że będę jej towarzyszył, a w zamian ona dotrzyma mi towarzystwa na mojej studniówce. Wprawdzie Renata nie była do końca w moim typie, ale raz że znałem ją tylko ze zdjęcia, a dwa że tonący to i brzytwy się chwyta. Umówiliśmy się na spotkanie w pierwszą sobotę grudnia. W końcu trzeba było jakoś poznać się bliżej przed taką imprezą.

- Wiesz, że Ślemp ożenił się z Beatą, córką Magierskiej? – zapytałem Mariusza wielce zaaferowany.

Marek Ślemp był księdzem, który uczył nas religii w czwartej klasie. Lubiliśmy go jak żadnego innego księdza. Zawsze był wesoły, miał cięty język, walił prosto z mostu nie owijając niczego w bawełnę i jego lekcje nigdy nie były nudne. Ale w piątej klasie już go nie było i w ogóle zniknął z parafii. Akurat nie wydało się mi to podejrzanym, bo w naszym kościele rotacja była dość duża.

- Wiem – Mariusz nie wyglądał na zaskoczonego nowiną.

- A skąd?

- Słyszałem od paru gości, ale nie byłem pewny, czy to prawda. A ty skąd wiesz?

- Od ciotki. Ona pochodzi z Sokołowa. Tak jak i Ślemp. Podobno ma bliźniaki.

- Pamiętasz na pielgrzymce tę koleżankę Magierskiej, która mówiła, że Beata wychodzi za mąż i ślub będzie w Gliwicach?

- No, to było na tym ognisku, wtedy co jeździłeś tym rowerem z łańcuchem od motoru.

- A dyrektorka nawet się nie zająknęła na ten temat. A przecież zawsze lubiła chwalić się Beatą.

- Bo niby czym się miała chwalić? Wstyd jej było, że córka uwiodła księdza. I niby na pielgrzymki chodziła i na oazę, a tu taki numer.

- Kto tam kogo uwiodł, to nie wiadomo... Szkoda Ślempa. Pamiętasz, jak nas przestrzegał, żeby nie mieszać?

- No, a sam zamieszał i to dubeltowo.

- Podobno mieszkają teraz w Boguchwale, bo Magierska ma tam dom.

- A wiesz, jaką dupę poderwał Przystojny na kursie? – zmieniłem nagle temat.

- Brzydka?

- Coś ty! Mówię ci, jaka laska, tylko ja wyruchać. Aż mnie zdziwko chapło. Podobno wybiera się z nią na studniówkę.
- Że też chce iść z takim burakiem?
- A co ma do stracenia? Poje, popije, potańczy, a wszystko za frajer.
- A ty jak z tą swoją?
- Jeszcze się z nią nie widziałem, ale na razie wszystko jest na dobrej drodze.
- A co na kursie?
- Też poderwałem taką jedną. Nawet fajna. Szczupła, ma czym oddychać i z twarzy też może być. A wiesz, że Benek chodzi z tą Ulką pod rączkę?
- A pierdolisz?
- Nie pierdolę, bo dupą nie ruszam. Sam widziałem. Pewnie coś z tego będzie. Tylko Benek nie chce się przyznać.
- Ziba, zapraszam cię do mnie na urodziny.
- Fajnie! Kiedy?
- Na drugą sobotę.
- Nie ma sprawy, przyjadę na pewno.
- Tylko mam do ciebie jeszcze jedną prośbę.
- No?
- Chodzi o to, żebyś przyjechał razem z Agnieszką. Ona jeszcze nigdy u mnie nie była, a trochę głupio, żeby sama jechała po nocy. Ja znowu nie mogę po nią przyjechać.
- Dobrze, cała przyjemność po mojej stronie. Umówię się z nią i przyjedziemy.

Ewa milczała dość długo. Niby już mnie tak nie obchodziła, ale nie mniej byłem ciekawy, co jest tego przyczyną. Poza tym lubiłem jasne sytuacje, dlatego też wysłałem do niej kolejny list z prośbą o wyjaśnienie, co jest grane? W końcu doczekałem się odpowiedzi.

„...Dziękuję Ci za listy. Twój pierwszy list dostałam już dość dawno i po prostu nie mogłam się zebrać, żeby Ci odpisać. Po części zrobiłam to celowo, ale główna przyczyna tkwi w tym, że nie miałam nastroju do pisania do Ciebie. Twój drugi list skłonił mnie jednak, by Ci odpisać. Otóż już od dość dawna miałam ochotę napisać Ci, że teraz nasza korespondencja będzie rzadsza albo nie będzie jej wcale. To znaczy, że od teraz możesz mnie traktować już tylko jako swoją koleżankę bądź przyjaciółkę, jeżeli wolisz to słowo. Dobrze, że zauważyłeś moją oziębłość w ostatnich listach. Po prostu przygotowywałam Cię na tę wia-

domość stopniowo. Było mi Cię szkoda i dlatego nie napisałam od razu, co jest grane. Nie chciałam, żeby ta wiadomość uderzyła Cię jak grom z jasnego nieba. Nie sędzę, żeby ta wiadomość Cię zmartwiła, w końcu masz tyle znajomych. Nie myśl przypadkiem, że to przez nie Cię zostawiłam. Wcale mi one nie przeszkadzały, ale teraz, gdy mam wspaniałego chłopca, którego kocham, nie potrafiłabym ponadto prowadzić korespondencji z innymi chłopcami, nie mówiąc już o spotykaniu się z nimi. Chyba, żeby on to zaaprobował. Ale teraz nie jest mi to potrzebna. On jest tak wspaniały i kocham go tak bardzo, że nie jest mi to potrzebne.

Nie będę już więcej wspominała o nim w liście do Ciebie. Wrócę do naszej znajomości. Otóż okazało się po bliższym poznaniu, że jesteś zupełnie inny niż wynikałoby to z Twoich listów. Na przykład ta Twoja szczerość. Byłeś szczery, ale tylko wtedy, gdy było to dla Ciebie wygodne. Mówiłeś, iż szczerość jest taka ważna i w ogóle o tym dużo mówiłeś, a jednocześnie potrafiłeś przemilczeć wiele spraw, ale o tym już Ci chyba mówiłam, więc nie będę tego powtarzać. Kiedy byliśmy razem, to czułam się z Tobą bardzo dobrze. Byłeś dla mnie niezwykle opiekuńczy i to mi się u Ciebie bardzo podobało. Pod tym względem byłeś naprawdę wspaniały i sędzę, że będziesz doskonałym mężem i ojcem. Dziewczyna, która wyjdzie za Ciebie za mąż, na pewno nie będzie tego żałowała, jeżeli w ogóle po ślubie się nie zmienisz, co zwykle robi większość mężczyzn.

Zrobiłeś mi wiele przykrości, ale uważam, że nie należy wywlekać ponownie wszystkich brudów. Po co jeszcze raz to przeżywać? Myślę, że teraz możemy być tak dobrymi przyjaciółmi, jak bylibyśmy, gdybyśmy się wcale nie spotkali. Tak byłoby z pewnością lepiej”.

Nie wiem dlaczego, ale fragment listu, w którym jest mowa o chłopaku Ewy, po prostu mnie rozśmieszył. Jakoś nie mogłem sobie tego wyobrazić, że ona ma kogoś innego, ale przecież nie była ułomna, a uroda to kwestia gustu. Żałowałem, że oboje oszukiwaliśmy się nawzajem i litowali nad sobą. Mnie było jej żal, a ona żałowała mnie. Co do tej szczerości to miała trochę racji, ale tu sam sobie byłem winien. Niepotrzebnie dawałam jej do czytania mój pamiętnik. Pamiętniki nie są po to, by czytały je osoby trzecie, a tym bardziej osoby których zapiski dotyczą personalnie. Fakt, moje odczucia różniły się od tego, co mówiłem Ewie, ale wszystko sprowadzało się do tego, że ona od początku mi się nie podobała i cała ta znajomość była jedną wielką pomyłką z mojej strony. Gdybym nie był tak napalony na seks i uciekł wtedy z dworca w Kętrzynie, to nie byłoby tych wszystkich ceregieli, tych przykrości, które wyrządziłem Ewie, niekiedy trochę nieświadomie. Ale wynikało to z tego, że nie miałem jeszcze doświadczenia w postępowaniu z dziewczynami. Chociaż podobno doświadczenie nigdy nie przeszkadza nam zrobić tegoż głupstwa po raz wtóry, ale robiąc je jesteśmy znacznie smutniejsi. Miałem jednak nadzieję, że w przyszłości będę mógł wystrzec się tych błędów, które popełniłem podczas mojej znajomości z Ewą.

Na Zimowita zjawiłem się tuż po siedemnastej. Agnieszka była w trakcie przygotowywania się. Miała dylemat w co się ubrać, odwieczny kobiecy problem.

- Poczekaj chwilę, zaraz skończę. Muszę jeszcze zrobić sobie makijaż – powiedziała i zniknęła w łazience.

Usiadłem wygodnie na wersalce, a raczej rozwaliłem się zakładając nogę na nogę. W domu było cicho, wszyscy gdzieś powychodzili.

- Napijesz się, Ziba, herbaty? – Agnieszka była jeszcze w szlafroku, ale za to wspaniale umalowana. Ta

odrobina różnych cieni, pomadek i innych dueprsztyków tak chętnie używanych przez kobiety, podkreślała jej urodę. Z makijażem zdawała się być bardziej dojrzała.

- Nie, dziękuję. Zresztą zaraz chyba musimy wyjść?

- Mamy jeszcze czas. Pukaes jest o 19:20, teraz dochodzi szósta.

- Ale zanim dostaniemy się do miasta...

- Pojedziemy „26” o 18:28. Wcześniej nie ma sensu. Wiesz –zmieniła nagle temat – mam tremę. Po prostu boje się.

- Dlaczego?

- No jak to dlaczego? Pierwszy raz jadę do Mariusza, nawet nie znam jego rodziców.

- E tam, małe piwo –machnąłem lekceważąco ręką. – Z pewnością nie będą się za bardzo plątać pod nogami.

- Dobrze ci mówić, bo ich znasz.

- Też nie specjalnie. Staszka Stopę, starego spawacza z Mrowli, widziałem coś ze trzy razy. Matkę trochę więcej. Zawsze, jak przyjadę do Mariusza, to załapię się na jakieś żarcie. Dziś też specjalnie nic nie jadłem od rana, żeby zrobić sobie miejsce na wyżerkę.

- A właśnie, może coś zjesz?

- Nie, no cos ty! Aż tak głodny nie jestem. Ale tu cicho u was, całkiem jak na wsi.

- To tak ci się udało trafić. Matula z Synkiem pojechała na Podchorążych, Dorotka jest u babci z ojcem, a Gosia oczywiście poszła na dyskotekę.

- Dlaczego oczywiście?

- Gośka szaleje za dyskoteką. Ona jest chora, jak przynajmniej raz w tygodniu nie może się wyżyć na dyskotece. Ja też wprawdzie uwielbiam się bawić, ale dla niej nic innego się nie liczy. Tu już niejedna awantura była w domu, że Gośka późno wraca, że się włóczy po nocy. Ojciec mało sobie gardła nie zdarł.

- Gośka jest młodsza od ciebie?

- O dwa lata. Ojcu głównie o to chodziło, że jest jeszcze za smarkata, żeby się szlajać nocami, ale matula załagodziła całą sprawę.

- A czemu na synka mówicie Synek?

- On ma na imię Piotruś, a Synek bo jest najmłodszy. Właściwie to matula nie planowała już więcej dzieci, ale wiesz, jak to jest z planami.

- No, różnie to bywa – potwierdziłem i zerknąłem na zegarek. – Już szósta!

- O, cholera! – Agnieszka poderwała się z wersalki. – Idę się ubierać.

Wróciła po pięciu minutach. Miała na sobie czarną, obcisłą sukienkę, tylko nieco zakrywającą jej zgrabne nogi, czarne rajstopy i także pantofelki na niskim obcasie. Wyglądała po prostu uroczo.

- Jak wyglądam?

- Szczerze mówiąc, to zatkało mnie z wrażenia.

- O, taki jesteś wrażliwy? – Agnieszka posłała mi swój uśmiech ukazując przy tym garnitur pięknych, białych zębów.

- Chyba pomału będziemy wychodzić? Ta „26” zawsze lubi jechać przed czasem.

Agnieszka włożyła sweter i płaszcz. Wyszliśmy na ulicę. Jak na końcówkę listopada było w miarę ciepło, choć temperatura oscylowała w granicach zera. Doszliśmy do tonącego w egipskich ciemnościach przystanku. W oczekiwaniu na autobus rozmawialiśmy na różne tematy. Oboje byliśmy w dobrych humorach. Jednakże zaczęliśmy się trochę niecierpliwić, bo dawno minęło już wpół do siódmej, a autobusu jeszcze nie było.

- Nie zdążymy na ten pekaes – powiedziałem. – Następny będzie dopiero o 20:40. Cośkolwiek za późno na rozpoczęcie imprezy.

- Może jeszcze przyjedzie? A jak nie, to przed siódmą będzie „8”.

- Tylko, że wtedy zostanie nam pięć minut na przebiegnięcie z 22 lipca na dworzec podmiejski.

- Zdążymy?

- Ja wiem? Mamy inne wyjście?

„Ósemka” przyjechała punktualnie. Co chwila spoglądaliśmy na zegarki wypatrując niecierpliwie przystanku, na którym mieliśmy wysiąść. Gdy dojechaliśmy na miejsce i kierowca otworzył drzwi, wypadliśmy oboje jak przeciąg i co sił w nogach darliśmy w kierunku dworca podmiejskiego PKS. Nigdy nie miałem dobrej kondycji toteż biegi długodystansowe zawsze mnie męczyły. Tak było i tym razem, sapałem niczym lokomotywa, ale starałem się nie zostawać w tyle za Agnieszką. Zresztą ona też złapała lekką zadyszkę. Gdy wpadliśmy na stanowisko czwarte, autobus do Bratkowic przez Mrowlę stał gotowy do odjazdu. Kierowca coś tam jeszcze grzebał koło siebie, ale zaraz ruszył. Zimne powietrze, którego nałykaliśmy się podczas biegu, rozsadzało nam teraz płuca. Myślałem, że się wykończę. Agnieszka czuła się podobnie. W miarę upływu czasu wracaliśmy do siebie i gdy wysiedliśmy w Mrowli, nasze płuca funkcjonowały już normalnie. Sama impreza nie była huczna, ale smutno też nie było. Bawiliśmy się do trzeciej nad ranem, kiedy to zmęczenie dało o sobie znać i poszliśmy spać. Ja wstałem o piątej i pojechałem pierwszym autobusem do domu, a Agnieszka została jeszcze z Mariuszem, co nie było zresztą rzeczą dziwną.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 12.11.2021 19:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.